

Anglicy kontra Polacy

29 listopada 2008

Wszystko zależy od tego, dokąd się zajedzie. Inaczej jest w małym miasteczku, inaczej w rozpędzonym w niewiadome mołochu – stolicy. Inne tempo życia, inni ludzie. Ale jest coś, co łączy wszystkie wsie, miejsciny i metropolie. To mentalność i obyczaje Anglików, które pomimo tak rozpowszechnionej wielokulturowości kraju, adaptowane są z chęcią przez niemal wszystkich przybyszy.

Większość z nas tuż po przyjeździe spotyka się z nieznanym w naszym kręgu kulturowym, tu jakże powszechnym: „All right?”. Na początku można odnieść wrażenie, że wszyscy wokoło pytają z z troskaniem o nasze samopoczucie, jakby widocznym było, że coś z nami nie jest w porządku. Z czasem jednak okazuje się, że ten kurtuazyjny zwrot niewiele ma wspólnego z prawdziwym zaniepokojeniem naszym stanem psychofizycznym, a znaczy tyle samo, co w polskim „dzień dobry”. Częstokroć ludzie albo nie słuchają, albo nawet nie oczekują odpowiedzi, poza pytaniem zwrotnym tej samej treści.

NAD WISŁĄ

My, Polacy, jesteśmy narodem szczerym. Jak kogoś nie lubimy, nie będziemy się do niego uśmiechać (chyba, że do szefa), nie pomachamy sąsiadowi, który śmieci na klatce schodowej. Jeśli zaś kogoś lubimy, stajemy się wylewni i otwarci, ale tylko w gronie, które w ten czy w inny sposób na to sobie zapracowało. Jesteśmy nieufni wobec obcych. Zastanawia w tym mokrym kraju powszechna naiwność, podczas gdy w naszych głowach obrazuje się wiele katastroficznych scenariuszy, złożonych z niebezpieczeństw, oszustw i pułapek, a tubylcy nie uruchamiają zbytnio wyobraźni.

Anglicy nigdy nie zaznali komunizmu w przeciwieństwie do nas i choćby ten fakt może przesądzać w dużej mierze o... sposobie, w

jaki się komunikujemy i reagujemy. W naszej ojczyźnie tak zwana demokracja buduje się zaledwie od kilkanastu lat. Przez 50 poprzednich, czyli dla co najmniej dwóch pokoleń, nie było ani wolnego handlu, ani rozwiniętego sektora usług, ani poszanowania wolności słowa. Władza, jako „oni”, zawsze trzymała krótko całe społeczeństwo, nie pozwalając na najmniejsze akty wolności – za cenę ogólnego dobrobytu oczywiście. Koszta były wysokie i ponosili je wszyscy. Niektórzy się na to zgodzili i się temu poddali, bo tak było wygodniej, ale i bezpieczniej. Niektórzy nie i ci mieli poważne problemy z władzą ludową. Jak ustrój może wpłynąć na kształtowanie postaw członków społeczeństwa i system wartości? Może, i to bardzo.

Nie wszyscy pamiętają z własnego doświadczenia, ale szczęśliwcy urodzeni nieco później mogą sięgnąć po filmografię Barei i tam zaczerpnąć nieco przykładów. Choć z dużym przymrużeniem oka, widać jak relacje kształtowały się między ludźmi. Wszyscy traktowali się z dystansem, poziom usług (ten państwowy) był zerowy, biurokracja rządziła całym systemem, a także i korupcja, która jest dla nas właśnie z tego powodu zjawiskiem prawie normalnym (albo przynajmniej nie wzbudzającym tyle emocji co na Wyspach). Panował permanentny deficyt towarów. Aby przetrwać, trzeba było kombinować. No właśnie. Tego słowa nawet nie znajdzie się w słowniku polsko-angielskim. Anglicy nie kombinują. Anglicy nigdy nie musieli, toteż i słowa nie było potrzeby stwarzać.

NAD TAMIZĄ

Anglicy to praworzadni obywatele. Zwracają uwagę, gdy ktoś narusza przepis, przekracza granice. Mało tego, nie omieszkają nawet podzielić się stosownymi informacjami z odpowiednimi służbami. To, co u nas uchodzi za donoszenie, tak źle kojarzone, w ich mniemaniu jest spełnieniem obywatelskiego obowiązku. W Polsce „my”, jako społeczeństwo, trzymamy się razem, naprzeciw systemowi. Często akceptujemy omijanie czy wręcz łamanie prawa przez innych. Jesteśmy zdecydowanie

bardziej wyrozumieli niż Brytyjczycy, którzy stoją na straży praworządności, biorąc sprawy w swoje ręce.

Nie istniało w Polsce nigdy społeczeństwo obywatelskie, które kształtowało się w Anglii setki lat. Nie mieliśmy takiej okazji. W Polsce władza to zawsze „oni”, a „my” staliśmy zawsze po drugiej stronie barykady. Państwo zamiast pomagać, gnębiło (w imię utrzymywania dobrobytu jako najwyższej wartości). Jak w taki sposób miało się ukształtować społeczeństwo obywatelskie, nomen omen, złożone przecież z samych „obywateli”? Żeby zmieniły się nasze postawy, muszą zmienić się warunki funkcjonowania, ale i wykorzenie należy stare przyzwyczajenia, a te znikną wraz z nowymi pokoleniami, żyjącymi w innym ustroju.

WAŻNE I WAŻNIEJSZE

W naszym kraju zawsze gorące emocje budziły spory polityczne. W wielu domach dyskusje toczą się wokół bieżących wydarzeń. Zamiłowanie do rozmów o polityce jednak w nas nie zamarło w związku ze zmianą systemu. Jaką stację by się nie włączyło, wiadomości nadawane są co kilka godzin, gdzieś i częściej. I wszystkie, jak jeden mąż, nie omieszkają (już nawet o 6.00 rano) obwieścić nam najświeższe informacje o naszych ulubionych bohaterach – parlamentarzystach. Co ciekawe, gdy włączy się brytyjską stację, trudno dowiedzieć się czegoś innego poza informacją o chorym dziecku, jakimś morderstwie czy skandalu obyczajowym. Czy tutaj nic się nie dzieje?

Na Wyspach wiadomości o polityce nikogo nie interesują i nadawane są tylko wieczorem, dla koneserów. W prasie trudno również znaleźć cokolwiek poza obyczajowymi notatkami i plotkami z życia gwiazd oraz ostatnio – lamentowaniem nad kryzysem.

Angielskie społeczeństwo, z całym szacunkiem, jest mniej wszechstronnie wykształcone w porównaniu z naszym narodem.

Często jesteśmy bardziej świadomi wszystkiego, co się wokół dzieje, a co za tym idzie, wymagający i niewygodni. Czy społeczeństwo idealne nie jest takim, które nie pyta? Które nie wykazuje zainteresowania i mało wie? A może władza idealna to taka, która jest cicha, ale sprawna? Jaka prawda by tu nie funkcjonowała, zapewne leży gdzieś po środku. Dopóki wszystkich stać na bieżące potrzeby, ludzie otrzymują należne im zapomogi, wszyscy są szczęśliwi. No więc czemu nie uśmiechać się do obcych, czemu nie pytać o samopoczucie sąsiada, czemu nie stać grzecznie w kolejce? Przecież zostanie się w końcu należycie obsłużonym.

Autor: Dorota Jędrzejewska

Źródło: eLondyn.co.uk